

Tak nam dopomóz Bóg!

**„Za nic ma rozkosz, za nic ambicję”
Żołnierz chłonie siłę z serc wszystkich rodaków,
za których życie poledz
Tak wygrał bitwę pod Łowczówkiem
Tak wygra wszystkie wojny o Polskę
Niechaj go kocha gorąco dziecko polskie przy pacyorku
Pachnię szkolne niech codziennie rzecze:
Polskę wolną dał mi żołnierz szary
Każda Polka musi mu być matką i siostrą**

Któż z nas nie pamięta, który z żołnierzy wielkiej wojny światowej może zapomnieć pierwsze święta Bożego Narodzenia w polu?

Zdawało się nam, wszystkim wówczas, na wszystkich frontach ówczesnego boju, że chyba baterie same ścigną owego wieczora, że huragan karabinowego ognia sam z siebie ustanie, że wielkie święto przebiega w walczących bodaj na jednej chwili.

Ale baterie nigdzie nie uciły na całym froncie olbrzymim walka nigdzie nie uciła. Nigdy nie zapomnę tego wieczora. Mżył deszcz ze śniegiem, — wystawiony na łącznik razem z jakimś piechurkiem siedziałem przy drodze na staroznanej przez ulanów słonie, wśród okolicznych gór podłomowskich dogadał trzeci dzień łowczowieckiej bitwy.

Niebo dudniło od ciężkich głosów artylerji rosyjskiej, która zasłaniała odwrót swej piechoty, za nami i przed nami, niby ogromne rubiny błyszczały w mroku zapalone chaty, drogą poganiał w mroku przyciszony szkieł wyrównujących front odziałów.

Razem z kolegą mokliśmy na słonie, nożyiska gładką rozmięka oblepione ciężyły odwołaniem, obu nam się chciało nieźmiernie i spać. Prócz głodu, niewyspania, żłabu gryzła jeszcze człowieka pod kożuchem, za cholewą, to znów na piersiach pod skrzyżowanymi rękami.

Lecz nadewszystko, więcej niż skóra robactwem pocęta, niż ciało uderzone ciępałami nasze serca. Nad stratą tylu przyjaciół, nad wynikiem ofiar i walk tak niepewnym...

Dziś, kiedy czas ten przemknął, gdy prace nasze i cierpienia najlepszych zostały uwiecznione skutkiem, trudno odtworzyć ciężki niepokój owego wieczora. Pamiętam jednak przecie, że wówczas bliscyśmy byli utraty wiary w naszą sprawę i w celowość naszych wysiłków. Pamiętam też, że wśród bodźców, które nam wówczas najwięcej dodawały otuchy w pierwszym niejako szeregu był fakt, że miasto Nowy Sącz, z któregośmy tylko co do ognia poszli, chciało nam tak pięknie gwizdka wyprawic.

Pod ratuszem na rynku miała stanąć olbrzymia dwupiętrowa chołna dla całej 1-ej brygady Piłsudskiego. Choć to za zamierzano oświetlić elektrycznymi lampkami. Mieliśmy byli jeść

willę razem z ludnością, a o ilości ryb sprowadzonych przez miasto na to święto krążyły już legendy.

I oto trzeciego dnia łowczowieckich walk nie tylko ja z moim kolegą na słonie przy drodze mknący, ale wszyscy z całym oddziałem krzypili się tego wieczora nie tyle nawet wspomnieniem domu, czy rodziny, ile serdeczną a tak tkliwą gościnnością miasta, w porządku solennych przygotowań przez nas opuszczonego.

Oliarna bowiem gościnność więcej, niż wszystko inne dowodzi żołnierzowi celowości jego znoju i walk. Straszne zmieszanie wojenne, jego trudny, zwykły, oliarności taka szlachetnie uzasadnia. Tylko wtedy, — tylko mając za sobą kochające serca, czując w najcięższych chwilach miłość swego kraju, zdobywa się on na wysiłek, do którego nie zdolen go zmusić rozkaz, ani nawet najszlachetniejsza ambicja.

Czasy wojny są już za nami. Dziś żołnierz polski po tylu latach wędrówki, po tylu ciężkich walkach, po tylu tak straszliwych próbach fizycznych i moralnych może spokojnie zażywać uroczystego święta.

Wiemy aż nadto dobrze, że nie przepędzi tego, święta tak, jakby mu się to słusznie należało. Ani tylu podarków nie otrzyma ile mu każdy z nas życzy, ani tylu pierników, ani tylu papierosów, ani tyle ciasta, ani tylu wszelkich przyborów pomocniczych i ciepłych rękawic i okretów i grzejek i wszelkiego dobytku.

Nasz kraj ani się jeszcze nie dorobił, ani też do gruntu nie zrozumiał, że dzielić się z żołnierzem, to sobie samemu dobra przysparzać.

Święta to kuso jeszcze wypadną prawdziwie.

Temniemnie stwierdzę na tem miejscu pragnię, że zrozumienie tego, czym jest żołnierz dla Ojczyzny coraz głębiej sięga świadomości ogółu. Nie jest prawdą, co mówi ten i ów zawiedziony w swych nadziejach, a mianowicie, że kiedy nieprzyjaciel na karku nam siedział każdy żołnierz rad gościć, teraz zaś nikt już o nim nie pamięta.

Może się teraz nie myśli o żołnierzu tak wyraźnie i odruchowo. Jego dzieło jednak coraz głębsze w sercach Narodu zapuszcza korzenie. Nie śmiem sądzić, a przecie jakimś wędzidłem, że gdy radość pokoju wśród nas okrzepie, gdy kraj

sam w sobie rzetelnie osłodził pierwszym jego czynem radośnym będzie świadczenie nie- spożytej wdzięczności swemu żołnierzowi.

Wyraził się to nie tylko pod postacią opieki nad bytem żołnierza w lini, nie tylko pod postacią słusznych przywilejów dla tych, którzy wiele lat wysłużyli, nie tylko też wyraził się to w pomnikach czczących zwycięstwa i poległych lecz również się przejawiał w całym szeregu radosnych, wesołych okazji, w których żołnierz razem z obywatelami cieszył się będzie i bawić.

Tak, że gdyby po latach znów ktoś na nas z nożem się wybrał, — zastanie naprzeciw siebie armię, która z łatwością przetrzyma mroź i trud i wszelkie znoje. Armję, której ponad rozkazem i obowiązkiem przewodzić będzie miłość ze stu świat najweselejszych, z tysiąca wspomnień i okazji najdroższych powstała.

ROMAN JAWORSKI

Życzenia na Gwiazdkę człowieka, ocalonego przez figlarną pchełkę

Opowieść wyszeptana słowami wargami lady rewolwerowej i jadowitym szelestem esencji octowej
Manifest niedoświadczonych koleżanek i kolegów
Stwórzmy „Pracowite Popołowie Przyjemne z Życiem”, by zasłużyć sobie na nagrobną choinkę i na pociągający szacunek obywateli

Warszawa, 24 grudnia 1923 r.
Ukochana, przeznaczone, samobójca gromadzie bezkarnych! Tak sobie, od niechcenia, na samą wile, ni stąd, ni zowąd, piszę do Was — chybli-Przepraszam, ale wcale tak znowu nabrały nie jestem, jak mogłoby zdawać się byłoko mu. Wprawdzie Wy moim drogi nie znacie mnie zupełnie, ale za to znam Was wszystkich na wylot, chociaż odległość dzieli nas czasem niewymierna i zaledwie z gazet odcielec wyczytamy o sobie niekiedy.

Jesteśmy bowiem jedną wielką rodziną, jesteśmy zbuntowani niewolnicy życia wszechwładnego. Wystarczy nam, by kto raz do brobowolnie w ślepiach kochłuchy zagladnął, a już on brat nasz i do naszego należy zgromadzenia.

Domyślacie się już zapewne, że tak samo jak Wy i ja samobójca jestem. Najprawdziwszym, nader pospolitym i nader gołym na domiar wszystkich. A ponieważ prowadzę idzie

„swój do swego”, więc i ja w te noc wigilijne nie mogłem gdzieś indziej się wybrać, jak do was tylko, z moją gawędą świąteczną.

Rok temu o tej samej godzinie... Pamiętam. Sam zupełnie. Sam nie tylko na szerokim świecie w rozmożonej Warszawie, w stęchłej mroźnej izbie przy ul. Kruczej, ale w sobie wobec siebie samotnie.

Złotyżona jesienka, bandyci kapelusze naczło wciśnięty, rękawice włóczkowe, na zgrabiały rękach. Przykucnołem u krawędzi żelaznego mizernego łoża. Nogi pod siebie podgarniałem i jak byk ziewolony do walki nadziewałem na ponurę spojzenia okalającą nie, ociemniała pustkę. Po ścianach zrudziały pełgały, jak kraby marne światła choinki wstawionej w przeciwległym okno owdowiałej szwaczki. Sopranowy pisk dzieciak rozczochanych omotał dyszant kalendarz nuconej sennie przez zgrzybiałego dziadka.

Z sąsiedniego mieszkanka posterunkowego policji gulgotały dźwięki brucha, tej harmonii towarzyszącej w rozpaczliwych jękach chrapliwym rze-



Wam, oście nadsy, strudzeni i głodni,
Niechaj ta gwiazda łini na kształt pochoda,
I niechaj w progi was chaty zawiedzie
Na wypocinek po trudzie i bledzie.

Wy, których ciało chłód białym bodzie,
Oście zsińcie na wietrze i chłodzie
Tam się do chaty schrońcie przed sowa,ja,
Gdzie wół i owce tchem swym was ogrzeja.

Niech was, strudzonych wędrowców zdaleka,
Staniem moszonym żłób w tej chacie czeka,
Byście tam słodkie mieli bytowanie,
A dla trzeciego tuż dla was nastanie.

Bo dla was, co się z niedolą smagacie,
Tam przygotował wytchnienie w tej chacie
Ten, który mówił: „Utrudzeni wrodze,
„Pójdzie tu do Mnie, a Ja was ochłodzię...”

S. C.

Drodzy, dajecie rodacy! Męczennicy zbrodniarzy, rozszalałych, opitych krwią Przy naszych stołach wigilijnych puste miejsca wasze

Rzeczyście oświetlone gmachy placówek polskich dyplomatycznych i in. w M. skwie, Piotrogradzie, Charkowie i Czyście nazewnatrz, z ulicy wyglądają odświętnie.

Za stołami okrytymi pięknym obrusem, zgodnie z tradycją „na sianku” ustawione wazy, półmiski, nie brak i buteleczki jakiej, a gdy po przełamaniu oplatki, wszyscy powstają, przynoszą rzecz najsłabszą: depesze, listy z Warszawy...

Ale rodacy nasi nie należący do ciała dyplomatycznego i nie współpracujący w placówkach nie mają na te przyjęcia dostępu i nie dlatego, aby gościć gospodarze odmówili im miejsca za stołem, ale dlatego, że mogliby być narażonymi na areszt, wiecznie śledzeni i okrutni

wyrok czczycielu! Tak jest, niestety! Polacy na Ukrainie, Kaukazie, na Syberji i w Rosji, słowem na całym terenie, urzędowo uznanej przez Polskę

„S. S. S. R.” nie mogą się gromadzić, kole-dować, obradować wspólnie za stołem wigilijnym.

Pisma polskie nie mają debitu.

W szkołach są urządzane popisy najczęściej tylko... choreograficzne, bo pieśni i poezje mogą być uznane za kontrrewolucję.

A w więzieniach i obozach, znajdując się dwieście kilkadziesiąt osób z ks. Arcybiskupem Cieplakiem na czele, od roku oczekujących na dokonanie wymiany personalnej, na powrót do kraju i kilka tysięcy więzionych i przesładowanych niewiadomo za co i po co?

Być może nareszcie ulegnie ta „wrót żelaznych moc” i telegram światu obwieści, że dla tych wszystkich naszych rodaków nadszedł dzień wyzwolenia!

Tego im życzymy w dniu wigilij.

Adam Marka.

beni płacki i kłopoty. Po głowie dąsał mi w tym samym ple- trze skoczne błoty balujących gości dyrektora banku. W ciem- tym mroku, po stoliku spa- radowym, odziany w ciemny ry- kopolis niedokończony powie- ści głodno myślałem: „suspens- papierami i nadgrzając smacz- nie pasmo

niepisanych marzeń. Rok temu, jak dziś dopadnie pamiętam. Przekonany byłem, że tym razem już odcięcie, że nie mnie nie poddać i nie przeproszę, że nie będę. Tyle razy tam, w ciemności, i tyle razy, w ciemności, własna lub złośliwa przypadek w ostat- niej chwili skręcał dłoń wy- mierzoną przeciw własnemu fatum.

Dlaczego przymusowy ko- niec? — pytaicie. Otóż to! Zaw- sze to samo.

Zawsze ta sama ciekawość, której nikt z nas nigdy zaspo- koić nie adola. Jest coś, jakaś przyczyna, która... Jakaś mi- jest wstyd jakiś, hanba, roz- pacz, głód i beznadziejność.

Ala to nie to, bo poza tem ja- szej cytuję w każdym samo- bójcy jakaś moc fatalna, jakieś głucho wołanie, które nas wciąga w otchłań do- browolnej śmierci. Jest chwila, która nazwałbym zupełnem, okrutnem

zrównaniem odwagi z tchórz- stwem.

Chwila, w której rozum staje i wlewnie czucie wszelkie. Wy- to znacie drodzy moi, znaczne ko- leżanki i koledzy dziełni, a z- tymi, których nie społało na- wiedzienie takie i gadać nie war- to.

Myślałem, byłem pewny rok temu, że w noc wigilijną na za- wsze dobrowolnie odejść. Od- ważnie w głąb kieszeni sięgną- wałem wiatrem podszytego pała i wydobyłem mały browningo- wy pistolet.

Najpewniejszy wróg i przy- jaciół. Jedyna moja

rachomość cenna.

Dwie godziny przedtem zo- stawić go chciałem w tej samej kamienicy, u akademika, który bardzo potrzebuje broni dla jakiejś organizacji bojowej prze- ciw wrogom politycznym. Po- myślałem: a niechaj ich djabli porwa, niechaj tepia się, jak psy parszywe! Byłbym miał za co sprawić sobie święta. Wę- gla trochę, nieco chleba i kieł- basy i flaseczka atramentu, da-

sy cię powieści... Ho, ho, by- łoby rozkosznie i wcale nie- dzie. Nie zastałem jednak młodzie- niaszka w domu. Poszedł do przysięgi spiskowej. Zaczę- ła się pociągająca, którym drudzy- kreć.

Śmiało zimną łudę wprowa- dziłem w usta. Nagle uczulem na górnej wardze ukłucie niby szpilki. W momencie ona taki sam kłujący napad na karku. Łzy mimowolnie wypełniły mi oczy.

Pistolet wypadł z ręki. Rzuciłem się do zapalek, za- świeciłem świecę. Z obrzmiałą warzą podzięką z powrotem ku tapczanowi memu. I oto uj- rziałem na poszewce poduszki wyprawiała harce pocieszne pożywną krwią moja i dzięki temu

wiele fliterna pchełka. Podobało mi się to stworze- nie pełne werwy, wyhodowa- ne w moim kocu nietrzepany- od tygodnia. Pucilem się w łó- wy za skoczna łstotką.

Goniłymi się czas dłuższy, co ożywiło mnie znacznie i spowodowało, że minęła chwi- la śmiertelna bezpowrotnie. Niebawem szedłem na dół do stróża, gdzie za rewolwer po- życzono mi drewnianego węgla, śledzła ofiarowanego z ziemniaka mi i kawał strucli oraz nieco grosza. Posiliwszy się ruszyłem na wędrowkę po mieście, którą ukończyłem dopiero po paster- ce w kościele św. Krzyża. Wró- ciwszy do domu rzuciłem się na łóżko, jak kłoda między moje pchełki!

przeszła z wczorajszą

niemał całe święta.

A dzisiaj... Dzisiaj również je- stem samobójca. Nie myślcie „aale drodzy moi, bym zdra- dził zamierzal zgromadzenie nasze. Przeciwnie. Cały rok długi pilnie śledziłem wszyst- kie wasze przedsięwzięcia, każ- dy krok wasz, o którym słuch do mnie doleciał. Kochałem Was i kochałem bledne, zmęczo- ne duszyczki moje. I wiecie co?

Zrozumiałem, że zakon stanowimy bezimienny, tajny, że jest między nami nie- rozerwalna wspólnota. Wymy- śliłem nawet statut dla organi- zacji samobójców i najpoważ- niej twierdząc, że

klub powinniśmy założyć jak najprędzej, oparty na zasa- dach bezwzględnej wiary i najczulszej miłości. Mamy do stowarzyszenia samobójców wszelkie prawo, skoro wolno

zresztać się wolnym obywatelom w celu gnębienia czy zabija- nia bliźnich, którzy nie chcą ulegać ich woli bezwzględnie.

Proszę Was bardzo, powiedźcie mi, co o tem myślicie? Od- piszcie mi! Szczególnie zależy mi na tem, byście sąd wasz wy- rzekli o wynalazku moim, który dziś wraz z opłatkiem wigilij- nym przesyłam Wam jako gwiazdkowy podarunek. Stu- chajcie!

Oto najlepszym środkiem i niezawodnym narzędziem samobójczem w czasach dzisiej- szych jest

zapamiętana praca. Praca nad tem, co nam naj- bliższe, praca wbrew nieprze- bytym trudnościom i wbrew ochocie wielu schorzących czy oszalałych rodaków. Praca nie- przytomna w radości budowa- nia tego, co wspólne, brudne rę- ce wciąż wala, roztrącają, nisz- cza, poniewierają.

Kiedy indziej i gdzie indziej jest praca rozkoszą.

życia cudem.

U nas w Polsce na razie jest ona meka najwyższa, meka plu- gawiona i opłiwana przez war- cholów i głupców. Pracujemy więc najdrożsi moi bezlitośnie, męczymy się, zwracając cały ciężar meki przeciw samym so- bie.

Uczynimy samobójstwo nasze pożytecznem dla „wzmocnienia” niepodległej Ojczyzny.

Oto życzenia moje, które Wam przesyłam na choinkę. Proszę pisać do mnie pod ad- resem:

Samobójca „Kuriera” Czerwo- nego.

Powiedzcie co sadzicie o mo- im pomysle, wywnetrujcie się przedemną z Waszych uderk i wątpliwości odrzućwszy na bok wszelkie pistolety czy esen- cie octowe, zafarta pracą sta- rając się popełnić samobójstwo. Z pełnem spieszem do mnie za- ufaniem, bom brat Wasz szcze- ry, jakkolwiek może niego dzi- wny.

Samobójca nalogowy w „Kurierze” Czerwonym.

P. S. Nie obawiajcie się przy- padkiem pcheł moich, albowiem jestem typowy niewdzięcznik i jakkolwiek wesoła pchełka ży- cie mi ocalała, niezwłocznie po- tym smutnym fakcie wszystkie te stworzonka bezwzględnie wytepiłem.

Przy opłatku**„Dziennik Białostocki” — Białostoczanom.**

... A gdy Wam do okienka zamruka gwiazdki ślepie na znak, że już stajenka na betlemskim stepie Dziadziwa Niebios wita, pełna anielskiej chwały — spuszczeni już do syta opłatek wzięcie biały, przełamcie go wraz z nami, jak każe zwyczaj stary, słodkimi życzeniami wzbijając losu dary.

Przymknijmy więc powieki i niech nam się wydaje, że... brzegiem Białej rzeki oliwne rosną gaje, na Rynku zaś Kościuszki, widoczny zdala światło, wyrasta na kształt gruszek... monument Magistratu.

— „Tym, co odeszli wreszcie...” — ten napój zdoła cokolwiek z radością każdy w mieście powtarza go naokół... Za darmo mamy wodę i światło bez opłaty; przestaliśmy być grodem, żyjącym wciąż na raty.

Gładziutkie bruki, Boże! Kanałów sieć pod nami... jak to Białystok może w raj zmienić się na ziemi!

Tak nimie, przy śledziku, w wynurzeń ciepłej chwili, życzymy „se”, Czytelniku, byśmy tych zmian dożyli.

Na choinkę — p. Landsbergowi.**Są wielcy, którzy własnymi oczami oglądają pomnik swej sławy...**

Takim pomnikiem aere perennius dla Prezesa Wileńskiej Dyrekcji P.K.P. jest niewątpliwie wydane w języku rosyjskim dzieło Eugeniusza Ładnowa, byłego przewodniczącego Białoruskiej Delegacji na konferencję pokojową w Paryżu w r. 1919 pod tytułem „Ogniom i mieczom, gołodom i bolezniami” („Ogniom i mieczem, głodem i chorobami”), do którego użył autor „motta” — „Memento mori, Europa! Dziś Rosja, a jutro — Ty!” (dzieło to zostało do jednego egzemplarza wykupione przez kogoś na Wileńszczyźnie).

W dziele tem wymienia autor szereg historycznych faktów, które spowodowały upadek chrześcijańskiej Rosji, oraz przytacza równocześnie nazwiska ludzi, którzy pośrednio czy bezpośrednio zdradzili naród rosyjski, zaprzysiężając go boleżnikom.

Miedzy innymi na str. 257 pisze autor o panu Landsbergu: „Koleje żelazne”. Z końcem 1915 r., a początkiem 1916 r. na kolejach żelaznych zaczęły się wewnątrz Rosji systematyczne katastrofy kolejowe. Liczba ich szybko wzrastała. W końcu 1916 roku katastrofy te — były, już codziennym, normalnym zjawiskiem. Liczba środków przewozowych niemal z każdym dniem zmniejszała się. W r. 1916—1917 na wielu stacjach tory były zajęte pociągami, składającymi się z części z wozów, załadowanych ewakuowanymi z Galicji, częścią zaś zniszczonymi podkładkami, rozbitymi pakami, beczkami i innymi rupieciami. Nie było

chleba dla ludności, a wagonów przeszło rok nie opróżniano z tych „cennych rupiec”, nie wyładowywano ich i później.

Ogólne kierownictwo dróg żelaznych było oddane w ręce inż. Paukera. Wybitną rolę przy nim odgrywał Landsberg, inż. komunikacji.

Inżynier Landsberg rosyjski patriota przy Mikołaju II.

Prawdziwy szczerzy ukraińce, minister komunikacji przy hetmanie Skoropadzkim, patriota środkowej Litwy przy generale Żeligowskim, obecnie polski patriota.

Ataman Petlura aresztował Landsberga w r. 1918, niemiecki poseł von Mumm zażądał niezwłocznego uwolnienia „ukraińskiego patrioty”.

Dziwnie dyplomatyczna interwencja zwróciła na siebie uwagę francuzów, — członek południowo-rosyjskiej misji leutnant de Wulicz powiedział generałowi D'Anzelmi: „Sprawdza się fakt łączności rosyjskich Niemców z prusakami”.

P. Landsberg zarządza dziś kolejnictwem Wileńszczyzny, przyłączonej do Polski.

Drugi, bardzo ważny strategiczny tor kolejowy linii Wilno — Turmonty — Dźwińsk usunięto... — Nietylko więc inżynier, ale strateg... — widocznie Landsberg miał na widoku najazd bolszewików.

Tyle p. Ładnow i to na razie dla p. Landsberga niechaj wystarczy.

Kolejarze powinni by urządzić między sobą składkę i powiesić na choince p. Landsberga — „Ogniom i mieczom” p. Ładnowa.

OD ADMINISTRACJI.

Z powodu nadchodzących Świąt, administracja nie będzie czynna we wtorek i we środę (26 i 27 b.m.). Od czwartku otwarta jak zwykle w godz. 9—2 i 6—8 wiecz. Następnym numer „Dziennika” ukáže się w piątek dnia 28 b.m.

Stodzieściu lat przeżył bez zmayı**aż go Jaśnie Wielmożny pan hrabia stawił przed Sąd Niepodległej Rzeczypospolitej, oskarżając o Kradzież brzożki.**

Współcześnie Kongresu Wiedeńskiego, znany już z przed 2 lat Czytelnikom naszym śdziwy p. Teofil Puchała Puchalski z Puchal Nowych, po wiatu Bielskiego, stawał w ubiegłą sobotę przed Sądem Okręgowym w Białymstoku, na skutek wniesionej przez siebie apelacji od wyroku Sądu Pokoju w Ciechanowcu, który skazał p. Teofila za kradzież brzoży z lasu hr. Potockiego w Rudawce, na 4 dni aresztu.

Pomimo Matuzalowego wieku p. Teofil wyglądał czerstwo, ani jedna nić siwizny nie srebrzy jego ciemnej czupryny, trzyma się zuchowato i czupurnie a gwarzy rezolutnie. Dotychczas nie zdążył ośwoić się z nowoczesnymi urządzeniami, to też drogę z Puchal do Białegostoku (60 kilometrów) odbył pieszo. Co więcej: na świadectwo prawdziwej przywłoki z sobą zakwestjonowaną brzożę. Dopuszczając do głosu tak rzecz eksplikuje:

— Stodzieściu lat przeżyłem,

nie splamiwszy się przestępstwem. Padłem ofiarą kłamliwej denuncjacji. Oto drzewko (tu wskazuje na przyniesiony konar), które rzekomo ukradłem. Proszę rozważyć, czy starzec w moim wieku może się pokusić o taką zdobycz...

Argumentacja ta, acz poparta dowodem rzeczowym, nie trafiła do przekonania Sądowi, który zatwierdza wyrok i instancji, umarzając jednocześnie wykonanie kar z mocy amnestji.

Ale z p. Teofilem sprawa nie tak łatwa, jakby się zdawało.

— Do Warszawy pójde — rzecze wręcz, głosem drżącym lecz stanowczym — przed Sądem Koronnym szukać będę rehabilitacji. Jakom Puchał!

P. Teofil jest szlachcicem dawnego, zaściankowego autorem.

— Do Warszawy pójde — rzecze wręcz, głosem drżącym lecz stanowczym — przed Sądem Koronnym szukać będę rehabilitacji. Jakom Puchał!

P. Teofil jest szlachcicem dawnego, zaściankowego autorem.

— Do Warszawy pójde — rzecze wręcz, głosem drżącym lecz stanowczym — przed Sądem Koronnym szukać będę rehabilitacji. Jakom Puchał!

P. Teofil jest szlachcicem dawnego, zaściankowego autorem.

Kołodować pod kluczem**będą poniższe osoby:**

— Czesław Kowalski, Józef Skowroński i Stanisław Czamański — za kradzież żelaza ze Spółdzielni Rolniczo-Handlowej — Walerja Podunowicz, Stefania Bezubił, Katarzyna Prus, Anastazja Kondracka i Janina Piotrowska, koczujące amazonki wolnej miłości — za włóczęgostwo.

— Średzińska Marja (ul. Miejska 9), Władysław Hys (Nowo-Warszawska 39) i Antonina

Terpja (Ślonimska 9) — za systematyczną kradzież wódki ze składu „Rodzimej siły” przy ul. Artyleryjskiej 3.

— Szymański Stanisław (mieszkaniec Grodna) — na skutek nalegań Sędziego Śledczego i rew. pow. Białostockiego.

— Stanisław Zyzań-Kochanowski i Emil Sokołowski (Brukowa 6) — za dobre chęci, stwierdzone czynem w kierunku pospolitego oszustwa.

Kronika policyjna białostocka.

Kradzieże: Ze sklepu Hersza Teslera (ul. Legionowa 29) skradziono artykuły spożywcze wartości 200 milionów mk.

— Z chlewu posesji pod Nr. 10 przy ul. Botanicznej uniesiono ptactwo domowe wartości 100 mil. mk. na szkodę Franciszka Palaczka.

— P. Antoniemu Zatuschowskiemu (Kolejowa 6) zginęły z mieszkania cenna papierosnica oraz złota moneta (10 rubl.) łącznego walurow 130 mil. O przywłaszczenie tych przedmiotów poświadczą są właściciel domu Calko Berkner (Jurowiecka 5) i Julian Henczel (Sitaraka 5).

— Z mieszkania Anny Sawickiej (św. Rocha 7) skradziono garderobę, ocenioną na 250 mil. mk.

— Uprawdazono krowę

Moszki Hanzenberga wyrządzając mu szkodę na sumę 250 milionów mk.

— Z bryczki, stojącej przed Hotelem Starym, skradziono walizkę z ubraniami i bielizną, wartości łącznej 500 mil. mk. Szkodę ponosi p. Franciszek Kołodziejaki z majątku Karowo pow. Wysoko-Mazowieckiego.

— Przechodzącemu ul. Warszawską p. Józefowi Szastokowi (ze wsi Starego Dolistowa) wyciągnięto z kieszeni 60 mil. mk.

— Ze sklepu Awczara Pianki (Suraska 11) nieznani sprawcy zabrali bez uprzedzenia 90 butelek wódki łącznej wartości 65 mil. mk.

— Z mieszkania Mieczysława Rydas (Sienkiewicza 15) skradziono garderobę wartości 240 mil. mk.

Ofiara.

Zamiast powinowatych świętecznych państwo Rządowscy składają jeden miljon mk. — na choinkę dla biednych dzieci.

Obwieszczenie.

Sąd Okręgowy w Białymstoku obwieszcza, że do Rejestru Handlowego dział B w dniu 29 listopada 1922 r. wciągnięta została następująca firma.

Pod Nr. 64. Firma przedsiębiorstwa „Inwalida”, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Przedmiot: prowadzenie przedsiębiorstwa eksploatacji leśnej, handel i eksport materiałów drzewnych i wyrobów gospodarstwa wiejskiego. Siedziba Białystok, ul. Sienkiewicza Nr. 14. Wspólnikami są zamieszkał w Białymstoku: 1) Maksymilian Abramowicz przy ul. Sienkiewicza pod Nr. 14, 2) Józef Gromadski przy ulicy Siennej pod Nr. 1, 4) Stefan Błaszczak, przy ul. Piwnej pod Nr. 13 i 4) Antoni Chomicz, przy ul. Kilińskiego pod Nr. 25. Kapitał zakładowy wynosi 400.000 podzieleny na 16 udziałów po mk. 400.000, z których Maksymilian Abramowicz posiada 9 udziałów, zaś Józef Gromadski, Stefan Błaszczak i Antoni Chomicz po 1 um udziale każdy. Zarząd interesami Spółki należy do Dyrektora Zarządzającego Maksymiliana Abramowicza. Leżenie Maksymiliana Abramowicza ma prawo w tymże firmie, podpisywać weksle, czeki, żyta pełnomocnictwa, jak również odbierać korespondencję, pieniężną, przekazy, przesyłki z instytucji społecznych, państwowych i od osób prywatnych, towarów z kolei, przesyłki rzecznych, komor celnych i z odbioru takowych kwitować. Przedsiębiorstwo jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, zawartą dnia 20 października 1923 roku na czas nieograniczony.

Teatr „PALACE”

Gościnne występy Ukrainkiej dramatycznej trupy pod dyrektcją A. ZALESKIEGO.

We wtorek 25 grudnia r. b., od godz. 8 będzie przedstaw. o g. 4 p.p.

Swatanie na Hończarówce

operetka w 3 aktach.

Wieczorowe przedstawienie

Oj nie chody Hryciu taj na wieczornici

Znakomity dramat w 5 aktach ze śpiewem i tańcami.

Początek o godzinie 8 wiecz.

ANONS: 26 grudnia odegrany będzie „NIEWOLNIK”, 27 bm. „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”.

Restauracja hot. „RITZ”

otwarta zostanie na drugi dzień świąt (środa) od godz. 6-tej wiecz. Występy art.-kabaretowe — Koncert powiększonej orkiestry — Nowy program świąteczny.

We środę, 26 grudnia o godz. 12 w pold. w gmachu Gimnazjum Żeligmana, Lehenhafta i Dereczynskiego (ul. Sienkiewicza 4) otwarte zostanie

WYSTAWA OBRAZÓW

znanego polskiego artysty-malarza, h. profesora Włodek Akademii w Łwowie

L. Koehlera

Przeszło 50 numerów Katalogu. — Portrety. Obrazy Wschodu. Pejzaże: z Krymu, Norwegii, Włoch, Krajów Studia.

Cały dochód — na korzyść niezaradnych uczniów wymienionego zakładu naukowego.

Wystawa otwarta będzie dla publiczności codziennie 26—30 grudnia od g. 10½ rano do g. 4 popoł.

Wstęp: w dniu otwarcia — 500 t. m., w dni następne — 400 t. m. Dla młodzieży szkolnej — 200 t. m.

Dr. M. Kacnelson
Choroby wewnętrzne — skórne.
Białystok, ul. Kilińskiego Nr. 8, telefon Nr. 243.
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 4—7. 1432

DOKTOR Józef Mazo
CHOROBY wewnętrzne i dziecięce.
Białystok, ul. Lipowa 18 (w podwórku).
Przyjmuje od 9—11 r. i 4—6 w.

Dr. J. Walewski
Choroby skórne, weneryczne, mocropłciowe.
ul. Sienkiewicza 14 m. 8.
Oświetlenie cewki i pęcherza.
Od g. 6—9 rano i od 4—7 popołudniu w niedziele i święta od 11 do 1 pp. 1430

Dr. NEUMARK
h. ord. Piotrogrodzkiego Alfuzjewskiego szpitala wenerycznego. Choroby weneryczne, skórne i mocropłciowe.
Przyjmuje od 10—12 i od 3—5 popołudniu, ul. Kilińskiego 11 (ul. Niemiecka) w Białymstoku. 1437

Dr. M. KANEL
Chor. wenerycznych i mocropłciowych (niemiec piciowa).
Oświetlenie cewki i pęcherza.
Przyjmuje od 9—11 i 5—7 wiecz. kobiety i dzieci 4-5-6-7 ulica Sienkiewicza 37, osobne wejście.

Dr. S. Kracowski
Choroby wewnętrzne, kobiece i akuszerja.
przyjmuje od g. 10-12 i od 4-7.
BIAŁYSTOK, Lipowa 17. 1431

Dr. Gurwicz
Specjalność choroby skórne weneryczne, mocropłciowe. Leczn. promieniami Rentgena.
Przyjmuje od godz. 10—11 i 4—6.
BIAŁYSTOK, ul. Lipowa 17.

DOKTOR 1436 Leon Kryński
Spec. choroby dróg mocz. wch. weneryczne i skórne. Oświetlenie cewki i pęcherza.
Przyjmuje od 9—11 i 5—7 Białystok, ul. Lipowa 33.

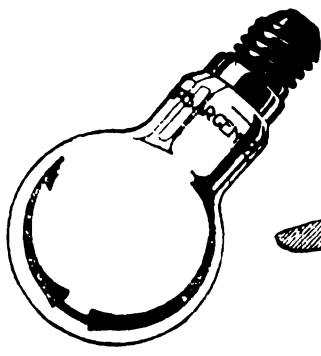
Leżący P.P. Cieboński
Palacowa 4, tel. 19.
Leczenie, plombowanie, złote i kauczukowe dostawki. 1440

Ogłoszenia drobne.
Skradziono polską wizę i rosyjską wyd. przez Komenda Polskiego na imię Jakoba Genjusza, zam. w baraku przy ul. Wasilkowskiej. 1745

Zgubiono książkę wojskową, wyd. w Białymstoku przez P.K.U. na imię Szlomy Goldberga (rocz. 1898) przytłumione dowód osobisty wyd. przez Starostwo Białostockie za numerem 30689/4219, zam. przy ul. Fabrycznej Nr. 24. 1750

Zgubiono książkę wojskową, wyd. w Białymstoku przez P.K.U. na imię Stefana Karpowicza (rocz. 1889) zamieszkałego w Białymstoku przy ul. Wasilkowskiej Nr. 6. 1755

Zgubiono dowód osobisty wydany przez Starostwo Białostockie na imię Jana Stepaniana, zamieszkałego w Białymstoku przy ul. Nowo-Warszawskiej 1756

Czytajcie „Dziennik Białostocki”**Chroni wzrok,****oszczędza prąd****PHILIPS ARGENTA**

1677

„MODERN”**DZIŚ KINO NIECZYNNE.**

Wtorek 25, Środa 26 grudnia wielki program świąteczny.

Król humoru

CHARLE CHAPLIN

NAD PROGRAM: farsa w 2-ach aktach

Sala trzęsie się od homerycznego śmiechu, gdy Chaplin w salonie we fraku tańczy tango, shimmy, sambo i Java.

Huragany śmiechu

Perły humoru.

Miodowe Tygodnie Chaplina**OJ TE TELEFONISTKI**

PRENUMERATA: — 3.000.000. OCŁĘSZENIA: za 1 wiersz milimetrowy, lub jego miejsce na 4-ej stronie 80.000 mk. W tekście 150.000 mk. Drobne ogłosz. (petit) za wyraz 80.000 mk. Ogłoszenia w numerach świątecznych o 25 proc. drożej. Na zasadzie uchwały Zjazdu i Prasy Prowincjonalnej wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych w kronice podlegają opłacie.

Wydawca i Red. Józef Ujejski.

Drukarnia Zrzeszenia Samorządów w Białymstoku, Warszawska 83